

J.T. GEISSINGER



**BEZWZGLĘDNE
SERCA**

KRÓLOWE I POTWORY #3



Tytuł oryginału
Savage Hearts
Copyright © 2021 by J.T. Geissinger
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Angelika Oleszczuk
Korekta:
Karina Przybylik
Edyta Giersz
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-610-3

J.T. GEISSINGER

**BEZWZGLĘDNE
SÉRCA**

KRÓLOWE I POTWORY #3

**TŁUMACZENIE
AGNIESZKA NIKCZYŃSKA-WOJCIECHOWSKA**

OŚWIĘCIM 2023

*I zapalczywą, chociaż wzrostem małą*¹.
William Shakespeare, *Sen nocy letniej*

¹ Przekład Leona Urlicha w opracowaniu w ramach projektu Wolne Lektury realizowanego przez fundację Nowoczesna Polska (przyp. tłum.).

Dla Jaya, mojego sensu wszystkiego.

ROZDZIAŁ 1

RILEY

Kiedy dzwoni mój telefon, jestem w trakcie redagowania manuskryptu, z którym mam zaległości, więc nie odbieram i pozwalam, by ktoś nagrał się na pocztce.

Sekretarki i telefony stacjonarne są już staromodne, wiem, ale nie mam komórki. Nienawidzę świadomości, że każdy mój ruch mógłby być śledzony. W dodatku, moim zdaniem, to całe oprogramowanie Siri jest po prostu przerażające.

Telefon mądrzejszy niż ja? Nie, dziękuję.

Po tym, jak dzwoniący słyszy informację, że jestem obecnie na innym planie astralnym i powinien zostawić wiadomość, a ja wrócę, gdy ponownie zmanifestuję się w ciele, następuje sygnał dźwiękowy. Po nim rozbrzmiewa ciężkie westchnienie.

– Riley. Tu twoja siostra.

Posyłam automatycznej sekretarce na mojej komodzie po drugiej stronie pokoju spojrzenie pełne szoku.

Siostra?, myślę przez chwilę. *Nie. Z pewnością się przestyszałam.*

Głos Sloane zmienia się na rozkazujący.

– Wiem, że słuchasz, bo jesteś jedyną osobą na świecie, która wciąż posiada automatyczną sekretarkę. Dodatkowo nigdy nie wychodzisz z domu. Odbierz.

To niesamowite, że myśli, że obrzucanie mnie obelgami i rozkazywanie mi zadziało. Zupełnie jakby mnie nie znała.

Och, czekaj. Teraz pamiętam! Ona mnie *nie zna*. To absolutnie nie moja wina, ale Sloane taka jest – dzwoni znienacka i zachowuje się, jakbym była jej winna pieniądze.

Kręcąc głową z obrzydzeniem, odwracam się do ekranu komputera i wracam do pracy.

– Riley. Poważnie. To jest ważne. Muszę z tobą porozmawiać.
– Milknie na moment, po czym jej ton staje się przyjaźniejszy. – Proszę.

Moje palce zastygają nad klawiaturą.

Proszę?

Sloane nie mówi *proszę*. Nie sądziłam, że w ogóle zna to słowo. Diwy nie mają go w swoich słownikach.

Coś musi być strasznie nie tak.

– O cholera – rzucam, spanikowana. – Tato.

Pędzę do telefonu i przykładam słuchawkę do ucha.

– Co się stało?! – krzyczę. – Co jest nie tak? Czy coś się stało tacie? W którym szpitalu jest? Jak bardzo jest źle?

Po krótkiej przerwie Sloane odpowiada:

– O rany, nie za bardzo przesadzasz?

Po jej tonie mogę stwierdzić, że z naszym ojcem nie dzieje się nic złego. Przez pół sekundy czuję ulgę, a potem jestem wkurzona.

W tej chwili nie mam czasu na jej bzdury.

– Przepraszam, dodzwoniła się pani pod nieosiągalny numer. Proszę się rozłączyć i spróbować ponownie – odpieram, zirytowana.

– Ach, sarkazm. Ostatnia deska ratunku dla bezmyślnych.

– Mówiąc o bezmyślności, nie jestem w nastroju do walki z nieuzbrojonym przeciwnikiem. Odezwij się do mnie, gdy wyrośnie ci mózg.

– Dlaczego upierasz się przy udawaniu, że nie jestem geniuszem?

– Uczony idiota to nie to samo co geniusz – ripostuję.

– To, że ukończyłaś college Ivy League z wyróżnieniem, nie oznacza, że jesteś mądrzejsza ode mnie – burczy, niezadowolona.

– I mówi to osoba, która kiedyś zapytała mnie, ile ćwiartek jest w dolarze. – Parskam, znudzona tą rozmową.

– Jeśli jesteś taka mądra, powiedz mi jeszcze raz, dlaczego pracujesz jako redaktor freelancer, bez ubezpieczenia zdrowotnego, gwarancji zatrudnienia czy składek na emeryturę?

– Wow. Prosto do pieniędzy. To musi być wygodne, nie mieć duszy. Sprawia, że ci wszyscy biedacy, których przeżuwasz i wypluwasz, są o wiele łatwiejsi do załatwienia, co?

Przez moment trwamy w pełnej napięcia ciszy. W końcu Sloane odchrząkuje i mówi:

– Właściwie to właśnie w tej sprawie dzwonię.

– Chodzi o pieniądze?

– O mężczyzn. Szczególnie o jednego.

Czekam na wyjaśnienie. Kiedy nie nadchodzi, zwracam się do Sloane:

– Będziemy grać w dwadzieścia pytań czy powiesz mi, o czym, do cholery, mówisz?

Siostra bierze głęboki wdech. Następnie głośno i powoli wydychuje powietrze. Potem, takim tonem, jakby sama prawie nie mogła w to uwierzyć, oznajmia:

– Wychodzę za mąż.

Mrugam niepotrzebną liczbę razy. Nie pomaga to w zrozumieniu czegokolwiek.

– Przepraszam. Myślałam, że właśnie usłyszałam, jak mówisz, że wychodzisz za mąż.

– Tak było. Biorę ślub.

Zaśmiałam się z niedowierzaniem.

– Ty. Penisoholiczka. Mężatka. – Parskam.

– Tak.

– N-nieemożliwe – dukam beznamiętnie.

Nieoczekiwanie ona się śmieje.

– Co nie? Ale to prawda. Przysięgam na mały paluszek. Wychodzę za mąż za najwspanialszego człowieka na świecie – odpowiada, rozmarzona.

Jej westchnienie jest miękkie, zadowolone i całkowicie kurewsko śmieszne.

– Czy jesteś teraz na haju?

– Nie.

– Czy jesteś naćpana?

– Nie.

Szukam jakiegoś innego wyjaśnienia tego dziwnego obrotu wydarzeń, lecz nie mogę wymyślić nic poza tym.

– Czy ktoś trzyma pistolet przy twojej głowie i zmusza cię do powiedzenia mi tego? Zostałaś porwana czy coś? – pytam poważnie.

Wybuchą głośnym śmiechem.

– Dlaczego tak cię bawi moje zakłopotanie? – dopytuję.

Śmieje się i śmieje, aż znowu wzdycha. Wyobrażam sobie, jak ociera łzy radości z twarzy.

– Opowiem ci później. Chodzi o to, że wychodzę za mąż i chcę, byś go poznała. Ślub będzie spontaniczny, nie będzie to wielkie wydarzenie ani nic takiego. Na razie nie znam dokładnej daty, ale może się to stać lada dzień, więc chcielibyśmy, żebyś odwiedziła nas jak najszybciej.

Odwiedzić *nas*?

Nie dość, że wychodzi za mąż, to jeszcze najwyraźniej mieszka z tym facetem. Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, jednak nie opuszczają ich żadne słowa.

– Wiem. – Brzmi na zakłopotaną. – To niespodziewane.

– Dziękuję, że masz tyle przyzwoitości, by zdać sobie sprawę, jakie to dziwne.

– To jest dziwne. Wiem. Ze wszystkich powodów. Ale... – Znów odchrząkuje. – Jesteś moją siostrą. Chcę, żebyś poznała mężczyznę, z którym spędzę resztę życia.

– Proszę, poczekaj chwilę. Wróć, jak tylko uporam się z tym udarem, którego właśnie dostałam.

– Nie bądź niemila – beszta mnie.

Och, jak bardzo mogłabym jej na to odpyskować. Ho, ho, ho, ile istnieje wiązań, które mogłabym puścić. Ale wybieram zachowanie się na poziomie i zadaję następnę oczywiste pytanie:

– Co z Nat?

– A co ma być?

– Dlaczego nie dzwonisz do niej w sprawie tego faceta?

– Ona już go poznała – wyznaje niepewnie, łamiącym się głosem.

W jej tonie jest coś dziwnego, co sprawia, że robię się podejrzliwa.

– I wie, że zamierzasz za niego wyjść? – dociekam.

– Tak.

– Więc co ona o tym wszystkim myśli?

– Prawdopodobnie to samo co ty – informuje. Odzyskuje opamiętanie i ciągnie: – Poza tym cieszy się moim szczęściem.

Rany, ta rozmowa to pole minowe. Będę miała szczęście, jeśli przetrwam ją ze wszystkimi kończynami w nienaruszonym stanie.

Starając się nadal zachowywać na poziomie, wyjaśniam:

– To nie tak, że się nie cieszę, Sloane. Jestem po prostu w szoku. A także zdezorientowana, szczerze mówiąc – mamrocę.

– Że w końcu się ustatkuję?

– Nie. Cóż, tak, ale nie to mnie tak bardzo zaskoczyło.

– Co w takim razie?

– Że wyciągasz do mnie rękę – wyznaję, jak zawsze wprost. – Że opowiadasz mi o tym. Że zapraszasz mnie do siebie. Chodzi mi o to, że nie łączą nas bliskie relacje.

– Wiem – mówi miękko. – Myślę, że to moja wina. I naprawdę chciałabym sprawdzić, czy możemy to naprawić.

Po dłuższej przerwie dodaje:

– Co teraz robisz?

– Leżę płasko na plecach na podłodze, wpatrując się w sufit, i żałuję, że nie wzięłam tego ecstasy na Burning Man w zeszłym roku.

– Nie masz przez to złych doświadczeń z powodu narkotyków – oznajmia beznamiętnym tonem. – Powinnaś się cieszyć.

– Uznajmy, że się nie cieszę.

Sloane wyczerpała się nieskończona ilość cierpliwości. W końcu pokazuje swoją prawdziwą naturę, warcząc:

– Przyjedziesz nas odwiedzić. To już ustalone. Wyślemy po ciebie odrzutowiec...

– Przepraszam. Odrzutowiec?

– ...w piątek wieczorem.

Siadam gwałtownie. Pokój zaczyna wirować. Rozbestwiła mój mózg całą tą nonsensowną gadką o małżeństwie.

– Czekaj, czy masz na myśli ten piątek? – dopytuję. – Ten za trzy dni?

– Tak – odpowiada. Jestem pewna, że kręci przy tym głową z rozczarowaniem.

– Sloane, mam pracę! Nie mogę tak po prostu odlecieć do... Gdzie miałabym się udać tym odrzutowcem, który przyślesz?

Waha się.

– Nie mogę ci tego zdradzić – odpiera śmiertelnie poważnie.

– Rozumiem. To wiele mówi o naszej relacji.

– Przestań być wrzodem na tyłku, Riley, i powiedz, że przyjedziesz! Staram się być dobrą siostrą! Chcę, żebyśmy się do siebie zbliżyły. Wiem, że po śmierci mamy było trudno i nigdy tak naprawdę nie byłyśmy, no wiesz... – Milknie.

– Przyjaciółkami to słowo, którego szukasz – mówię kwaśno.

Oddycha spokojnie, pewnie formując w głowie odpowiedź.

– Okej. To, jak mnie traktujesz, jest sprawiedliwe. Należy mi się – stwierdza. – Ale chciałabym to zmienić. Proszę, daj mi szansę.

Kolejne *proszę*. Znowu leżę, całkowicie zdezorientowana. Kimkolwiek jest ten facet, za którego wychodzi, musi być naprawdę kimś wyjątkowym, aby zmienić największą na świecie złošnicę w takiego mięczaka.

Postanawiam dla kaprysu, że się z nim spotkam. Założę się, że dodaje valium do porannej kawy Sloane, geniusz zła! Dodaje xanax do jej popołudniowego wina!

Boże, dlaczego nigdy na to nie wpadłam?

– Okej, Sloane. Wchodzę w to. Widzimy się w piątek.

Piszczy z podekscytowania. Trzymam telefon z dala od ucha i wpatruję się w niego.

Nie mam pojęcia, co się dzieje, poza tym, że kosmici najwyraźniej uprowadzili moją siostrę i zastąpili ją szalonym żonrobotem.

Cóż, ta podróż powinna być interesująca.

W piątek wieczorem siedzę w poczekalni dla VIP-ów w terminalu prywatnych odrzutowców na międzynarodowym lotnisku w San Francisco, rozglądając się dookoła. Jestem totalnie zachwycona, lecz staram się tego nie okazywać.

Do tej pory udało mi się zobaczyć dwóch celebrytów, wypić tyle samo Ketel One i OJ-ów z darmowego baru, zjeść kawior i bliny z crème fraiche od uśmiechniętej hostessy w salonie oraz cieszyć się masażem na tym absurdalnie ogromnym, skórzanym fotelu, w którym siedzę. Wibruje na całej powierzchni po naciśnięciu przycisku.

Jeszcze jeden kieliszek wódki OJ, a będę w stanie usiąść okrakiem na tym cholernym fotelu.

Z mieszkania odebrała mnie limuzyna. Kiedy przybyłam do oddzielnego budynku dla prywatnych odrzutowców na lotnisku, przystojny młody człowiek w mundurze zaprowadził mnie do salonu VIP.

Nie było TSA¹, linii bezpieczeństwa ani zdejmowania butów. Mój bagaż został zabrany i odprawiony na lot bez konieczności

¹ Transportation Security Administration – kwestie dotyczące kontroli pasażerów i bagaży na lotnisku, związane z wykluczeniem wszelkich zabronionych przedmiotów (przykład: tłum.).

robienia czegokolwiek poza podaniem miłej pani za ladą mojego nazwiska.

Nigdy nie imponowały mi pieniądze, ale zaczynam myśleć, że mogłam być w błędzie.

Przystojny młody człowiek wraca i z olśniewającym uśmiechem informuje, że mój samolot już czeka. Wskazuje lśniący biały odrzutowiec kołujący do odpowiedniego miejsca na środku asfaltu na zewnątrz.

– Proszę za mną.

Wlokę się za nim, kiedy wychodzimy z budynku, a potem kierujemy się do odrzutowca. Zastanawiam się, czy wyrzucą mnie z tego cholerstwa za noszenie klapków i bluzy.

Jeśli tak, to nieważne. Życie jest zbyt krótkie, by nosić niewygodne spodnie.

Wnętrze samolotu jest ładniejsze niż jakikolwiek hotel, w którym kiedykolwiek się zatrzymałam. Rozsiadam się w miękkim jak masło skórzanym fotelu i zdejmuję klapki. Stewardesa podchodzi i pochyla się nad moim miejscem.

– Dobry wieczór!

– Cześć.

– Mam na imię Andrea. Zajmę się panią dziś wieczorem.

Przyglądam się uważnie kobiecie. Jest bardzo atrakcyjna ta Andrea. Gdybym była facetem, już zastanawiałabym się nad tym, jak mogłaby się mną *zająć*.

Ta myśl jest przerażająca. Dziesięć sekund w prywatnym odrzutowcu, a ja już jestem zepsuta.

Dobrze, że nie mam kutasa. Pewnie wymachiwałabym nim przed twarzą tej biednej kobiety, zanim byśmy wystartowali.

– Hmm... dziękuję?

Uśmiecha się w reakcji na mój wyraz twarzy.

– Pierwszy raz leci pani prywatnie?

– Tak.

– Cóż, czeka panią niebywała uczta. Otrzyma pani wszystko, czego potrzebuje. Proszę po prostu dać mi znać. Mamy dobrze wyposażony bar i duży wybór jedzenia oraz przekąsek do dyspozycji – informuje. – Czy chciałaby pani otrzymać koc?

Kiedy się waham, dodaje:

– Są kaszmirowe.

Prycham.

– Tylko kaszmir? Liczyłam na jakąś maleńką alpakę.

Nie tracąc czasu, mówi:

– Mamy też koc z wikunii andyjskiej, jeśli pani woli.

– Co to jest wikunia andyjska?

– Zwierzę typu lama z Peru. Wygląda trochę jak wielbłąd, ale jest ładniejsze. Ich wełna jest najbardziej miękka i najdroższa na świecie.

Ona mówi całkiem poważnie. Ta laska nie robi sobie ze mnie jaj. Patrzę na nią z otwartymi ustami, które po chwili zamykam, a później się uśmiecham.

– Właściwie... Zdecyduję się jednak na dobry, staromodny kaszmir, dzięki.

Unosi kąciki ust, jakbym właśnie zrobiła dla niej coś niezwykłego.

– Doskonały wybór! Coś do jedzenia lub picia przed podróżą?
Co, do diabła. Jestem na wakacjach.

– Czy macie szampana?

– Tak. Woli pani Dom Perignon, Cristal, Taittinger czy Krug?

Czeka, aż się zdecyduje, jak gdybym wiedziała, o czym mówi, po czym sugeruje:

– Pan O'Donnell preferuje Krug Clos d'Ambonnay.

Marszczę brwi.

– Kim jest pan O'Donnell?

– To właściciel tego samolotu.

Ach. Mój przyszły szwagier. Irlandczyk, jak słyhać. Bardzo bogaty Irlandczyk najwyraźniej. Pewnie jest dziewięćdziesięcioletkiem z demencją i bez zębów.

Moja siostra jest taka interesowna.

Odpowiadam stewardesie, że wezmę Kruga, a następnie pytam, dokąd, do cholery, lecimy.

Z kamienną twarzą odpiera spokojnie:

– Naprawdę nie mam pojęcia.

Po tych słowach odwraca się i odchodzi, jakby to wszystko było zupełnie normalne.

Dziewięć godzin później mam za sobą dwie opróżnione butelki szampana, a także trzy obejrzone filmy z Bruceem Willisem oraz dokument o słynnych perkusistach. Uraczyłam się też drzemką nieokreślonej długości i jestem przechylona na bok w moim fotelu, śliniąc się na bluzę, kiedy Andrea przychodzi, aby wesoło poinformować mnie, że wkrótce będziemy lądować.

– Niech zgodnę. Nadal nie dowiem się, gdzie jesteśmy.

– Nawet gdybym wiedziała, panno Keller, nie mogłabym pani powiedzieć – oznajmia.

Mówi to uprzejmie, ale jej wyraz twarzy przekazuje w sposób niebudzący wątpliwości, że jej praca byłaby zagrożona, gdyby się wygadała.

A może coś ważniejszego niż jej praca... Na przykład jej życie.

A może to dwie butelki szampana sprawiają, że zaczynam tworzyć teorie spiskowe.

Gdy kobieta znika w przejściu, podnoszę zasłonę okna i wyglądam na zewnątrz. Powyżej jest czyste, niebieskie niebo. Poniżej widzę falujące zielone wzgórza. W oddali długi pas niebieskiej wody mieni się w popołudniowym słońcu.

To ocean. Atlantyk? Pacyfik? A może to jednak Zatoka Meksykańska?

Samolot zaczyna schodzić do lądowania. Wygląda na to, że kierujemy się na wyspę u wybrzeży.

Patrząc, jak ziemia przybliżyła się na spotkanie z nami, mam mroczne, potężne przeczucie, że dokądkolwiek zmierzam, nie ma już odwrotu.

Później będę pamiętała to uczucie i dziwiła się, jak dobrą mam intuicję.